XIX. Kraków, 1 kwietnia 1916 r. Nr. 7.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— No i robi pani postępy na scenie?

— Jeszcze jakie?!... Zaczęłam z chórzystą, a skończyłam na pierwszym tenorze!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy II-gi kwartał XIX-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do 10 kwietnia nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	**Kor. 8·—.**
Półrocznie	**„ 4·—.**
Kwartalnie	**„ 2·—.**



Niespodzianka.

Pewna dama wychodzi ze sklepu, odprowadzana przez właściciela do samych drzwi.

— Proszę, niech się pan nie fatyguje!... Dziękuję panu! — rzecze dama z miłym uśmiechem.

A kupiec jej na to:

— Niema za co! U mnie, proszę pani, już taki zwyczaj! Odprowadzam zawsze aż do drzwi, bo w ostatnich dniach goście dyabelnie dużo kradli...

Z dyskursów małżeńskich.

Ona: Zwracałam ci przecież przed ślubem uwagę, że stosunki moje nie są świetne...

On: Tak!... Zapomniałaś jednak dodać, że są tak liczne!

Najważniejsze.

— Skoro mama wybrała dla mnie pana Karola na męża, zgoda... zastrzegam się jednak, że ślubną suknię, wybiorę sobie sama!

Nad ranem.

Nie płacz nad tem, co się stało,
Żadnych żalów, żadnej skargi,
Przeciw Bogu i miłości
Niech nie bluźnią twoje wargi.

Stało się, co stać musiało,
Nie dla czczego blasku złota
Zwiędnął jeden pączek róży,
Padła znowu jedna cnota.

Z twoich oczów patrzy jeszcze
Dusza czysta, dusza wielka,
Nie płacz nad tem, co się stało,
Świat, opinia bagatelka!

Byłaś pączkiem, co do słońca,
Chciał rozwinąć cudny kielich,
Byłaś czysta, jak ten anioł,
Tylko skrzydeł brak anielich!

O aniele ty upadły,
W proch rzucona różo wonna!
I w upadku tryumf święcisz,
Gdyby jaka primadonna!

Już świt blady patrzy w okna,
Świt marzenia wnet wypłoszy,
Lecz zostanie ci wspomnienie
Upojenia i rozkoszy!

Daj całusa, idź do domu,
Już na dzisiaj dosyć mamy!
Idź do domu, już jest rano,
Nie potrzeba płacić bramy!



U Bisanza.

— Kto to jest ta elegancka facetka, z którą byłeś wczoraj na kolacyi? — pyta słomiany wdowiec towarzysza niedoli.

— Kuzynka mojej żony... Przyjechała wczoraj z prowincyi!

— Aha! W takim razie nasze żony są ze sobą spokrewnione...

— A to w jaki sposób?

— Zeszłego roku była ona krewną mojej żony i przyjechała właśnie do Krakowa z prowincyi w tym czasie, gdy moja żona bawiła w Zakopanem... Wobec tego musiałem się sam nią zająć, tak, jak ty czynisz to teraz...

Podsłuchane.

— Czy wiesz? Umarł nasz znakomity humorysta, pan X...

— Tak! tak!... Ze śmiercią żartów niema!

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Przy pomocy ojca udało się hrabiemu porodzić córkę z zięciem.

Z noweli: Po zaręczynach połyskiwał na jej palcu wspaniały rabin.

Z opowiadania: Adolf z prawdziwym zachwytem całował jej białe pieluszki.

Z telegramów: W dzień pogrzebu swej ofiary morderca zerznął się w przedsionku pałacu hrabiego.

Z kroniki: Przy rewizyi rekwizytów straży ogniowej okazało się, że wszystkie hrabiny były nadgniłe.

Z kroniki: Pani X. wbiła sobie wielką igłę da ula.

Z gramatyki.

Liczba pojedyncza: Dziecko.
Liczba mnoga: Rozpacz.

Narada wojenna sprzymierzonych.

Pani (do pokojówki): Kasiu! Ja muszę koniecznie wyjść z domu dziś wieczorem... Niech Kasia tak zrobi, by pan koniecznie został...

ALIBI.

(HUMORESKA).

Pani Helena X... miała w swej twarzyczce, w oczach i całej postaci coś takiego, czego tak wprost określić nie można, a co właśnie stanowi ten cały urok i czar kobiety, który w porządnem towarzystwie chwyta mężczyzn za serce, a w mniej porządnem za... kieszeń. Jej mąż, stary radca, nie miejski, ale rządowy, łysy, otyły, uzbrojony w kartofiane, sinawo-czerwone nosisko, wyglądał przy niej, jak borsuk przy cudnym motylu i wszyscy dziwili się ogromnie, jakim sposobem coś tak wstrętnego i potwornego zdołało posiąść na własność uroczą panią Helenę.

Jakim sposobem? Ach! bardzo prostym! Radca miał stanowisko, ładną pensyę, a oprócz tego dość znaczny majątek, podczas gdy panna Helena posiadała piękność, dobre nazwisko i... zero w posagu. Nic też więc dziwnego, że choć serce swe oddała młodemu, przystojnemu koncypientowi adwokackiemu, to jednak rękę jej otrzymał pan radca.

Rok już państwo X... byli po ślubie, rok już pan koncypient widywał swoją ukochaną czasami ukradkiem i to najdłużej pół godziny w swem kawalerskiem pomieszkaniu, gdy nareszcie pani Helena, niezadowolona z takiego trybu życia, postanowiła w jakikolwiekbądź sposób zyskać więcej czasu dla siebie i to tak, aby nie być kontrolowaną przez służbę i ciekawych przyjaciół męża.

Pani Helena wiedziała, że mąż ma słabość do Wenzla, że w handlu tym dzień w dzień musi posiedzieć ze trzy godzinki, wygadać się z kolegami i wypić dwie buteleczki węgrzyna, więc też uparła się, aby przepędzić lato gdzieś za miastem, bodaj w Swoszowicach. Radca zrazu opierał się temu, ale gdy mu pani Helena wytłumaczyła, że i tak nie straci swych seansów u Wenzla, bo w dzień końmi będzie mógł dostać się do Krakowa i powrócić na noc do Swoszowic — zgodził się ostatecznie.

I państwo X... zjechali do Swoszowic.

Radca niebawem ogromnie zaczął chwalić pomysł żony. Świeże powietrze, przechadzki i brak handelków, gdzieby tracił czas na śniadankach, dodały mu sił i apetytu, tak, że na codziennych seansach u Wenzla wypijał już nie dwie, lecz trzy buteleczki węgrzyna i zjadał mały funcik sera, podczas, gdy dawniej pięć deka rokfortu z masłem i pięcioma kroplami burgunda wystarczały mu zupełnie...

A pani Helena?

I ona chwaliła swój pomysł, bo dzień w dzień o godzinie piątej, gdy radca wybierał się na seans do Wenzla, pociąg przywoził pana Y... po to, aby po spędzonych tkliwie chwilkach, trwających aż całe pięć godzin, odwieźć go o dziesiątej znów do Krakowa i dostawić go tam właśnie w chwili, gdy pan radca, żegnając się czule z kolegami, wsiadał do swego wehikułu, by powrócić do „oczekującej“ go żoneczki.

Minął już tydzień jeden i drugi, gdy pewnego razu radca, siedząc u Wenzla i zabierając się już do drugiej buteleczki, zobaczył nagle w sklepie jednego ze swoich kolegów, który, będąc „sztamgastem“ u Hawełki, rzadko pod „Matkę Boską“ zaglądał.

— Powitać, powitać! — huknął radca basem — A cóż to kolegę tutaj sprowadza?...

— Jak się macie? — odrzekł zapytany, podając rękę radcy X... — Właśnie chciałem się z tobą zobaczyć, stary r o g a c z u!...

— Co? — ryknął oburzony radca — Coś ty powiedział?!...

— Tylko powoli i spokojnie! — Powiedziałem to, o czem mówi nie tylko cały Kraków, ale o czem już wszystkie wróble na plantach świergocą!...

I kolega, siadłszy przy stoliku pana X..., zaczął mu szeptać do ucha.

Radca mienił się na twarzy jak kameleon. Sinawo-czerwone nosisko zbladło mu jak prześcieradło, a z piersi wydobywało się sapanie, jak z kowalskiego miecha.

— Co ty mówisz — mruczał — moja żona? I... co dnia? Ależ, to niemożliwe!...

— Możliwe! możliwe — twierdził kolega — A nie wierzysz mi, to jedź zaraz do domu, przekonasz się, bo złapiesz ich *in flagranti*.

— Naturalnie, że pojadę, a jak ich złapię! Boże, z mojej laski ani jeden kawałeczek nie zostanie! Panie! Panie Ludwiku, płacić! Proszę płacić!

— Pan radca dobrodziej jeszcze nawet drugiej buteleczki nie skończył!...

— Nie mogę, nie mam czasu! Uważasz pan, żona, żona... mi zachorowała!

W pięć minut potem pędził pan radca, co koń wyskoczy, w stronę Swoszowic.

A tam w Swoszowicach, w jednej z will, przylegających tuż do parku, na parterze płonęło światło w przysłonionych firankami oknach, płonęły oczy pani Heleny i dłonie pana Y..., który ukochaną tulił czule do swej męskiej piersi.

I gdy tak trwali w wzajemnym uścisku, nagle

Praczka.

Ma w „krzyżach“ morgi ze dwie,
A choć pół morgi w talii,
Gdy błyśnie świt zaledwie,
Już staje do swej balii!

I jakby na zaklęcie
Brud, każdą plamę wytrze —
Wieczorem ma zajęcie
O wiele pracowitsze!

Roznosi między „gości“
Bieliznę już wypraną,
Do swoich powinności
Powraca zwykle — rano!

A wszyscy jej klienci
Jednego tylko zdania:
Że bardzo dobrze kręci,
Co dać jej do wyprania!

Aż poszła raz do magli,
Przed dniami — będzie — trzema,
Robota w pralni nagli,
A jej wciąż niema — niema!

I czasu zbiegł kawałek,
Powraca!... Co za dziwy!
Przyniosła z sobą wałek,
Ha! przebóg!... wałek żywy!

Spóźniony żal się nagle
Obudził u dziewuchy,
Przez jedną głupią maglę
Dziś musi prać — pieluchy!



Podsłuchane.

— Pani jakaś nie swoja...
— Bo mam okropny katar!
— Chciałbym nim być!
— Nie rozumiem, dlaczego?
— Bo w takim razie rozebrałbym panią, potem spadłbym jej na piersi i tak ją zmęczył, ażby się pani spociła... W ten sposób wyleczyłbym panią, bo tamten katar zarazby dyabli wzięli!

W wagonie kolejowym.

(Podsłuchana rozmowa.)

— Wszak pan ciągle jeszcze jeździ we wełnianych interesach?
— Nie panie! Ja teraz robię w pościeli...

Nazajutrz po ślubie.

Mama na drugi dzień po ślubie zjawia się zaraz rano w domu swej nowozamężnej córki.
— No i cóż? Jakże się czujesz, moje najdroższe dziecko? — pyta ciekawie.
Córka zaś odpowiada, ziewając:
— Ten mój mąż, to fujara! Ani się umył do kuzyna Julka!...

Przeszkoda.

Stary fagas we drzwiach stanął
I założył na krzyż ręce,
„Mój pan dzisiaj nie przyjmuje,
To oświadczyć mam panience!“

„To bezczelność! Wszak mi mówił,
Że mnie czekać ma u bramy,
I ja jestem już ubraną,
Bo na spacer jechać mamy“.

„Niech panienka mi daruje“
Rzecze wierny sługa pana,
„Lecz u niego jest obecnie
Inna panna nieubrana!“



Na wystawie obrazów.

Pan X. (przed obrazem znanej krakowskiej śpiewaczki estradowej-amatorki): Doprawdy... krzyczące podobieństwo!

Zrozumiała.

— Panno Stefciu! Mam do pani interes!
— Na miłość Boską! Teraz?... Na taki upał?

Właściwy zawód.

Antek: To ty, Ferdek, nie sprzedajesz już gazet?
Ferdek: Nie!... Teraz jestem w tyjatrze przy garderobie, bo widzisz, jo ci zaroz wiedziołem, co literatura nie jest mój zawód, ino śtuka...

Wszystko jedno.

— Więc pan był w Serajewie?
— Tak!
— A widział pan tam harem?
— To nie! Mieszkałem jednak u jednego ze znajomych, który miał żonę, trzy córki i dwie siostry.
— Ależ, to przecież nie harem!...
— Tak... Harem, nie harem, ale kłopoty te same!

Przed ślubem.

Matka: Dziś twój ślub, moja córko! Wstępujesz więc w nową fazę życia...
Córka (przerywając): To chyba mama nie zna mego narzeczonego!...

Jeden za wszystkich...

Kelnerka (do umizgających się do niej żołnierzy): Hola! Nie tak gwałtownie, moi panowie! Ja wiem, że we wojsku to się mówi: jeden za wszystkich, ale nie: jedna dla wszystkich!

W kłopocie.

Stara to jak świat historya,
W najdawniejsze czasy sięga...
Panicz ładnej pokojówce
Swe uczucia poprzysięga.

„Nie bądź głupia! Przyjdź dziś do mnie,
Kocham cię, jak duszę własną,
Przyjdź, gdy wszyscy spać już pójdą
I w mieszkaniu lampy zgasną!“

Panicz młody i układny
Zdołał zwabić też dziewczynkę,
No i Rózia do panicza
Wpadła wieczór na godzinkę!

Potem od panicza prosto
Poszła do starszego pana
I biedaczka pozostała
Już tam do samego rana.

Lecz podobnej jej płochości,
Wystrzegajcie się dziewczęta!...
Dzisiaj nie wie, kogo z dwu tych,
Skarżyć ma o alimenta!



---

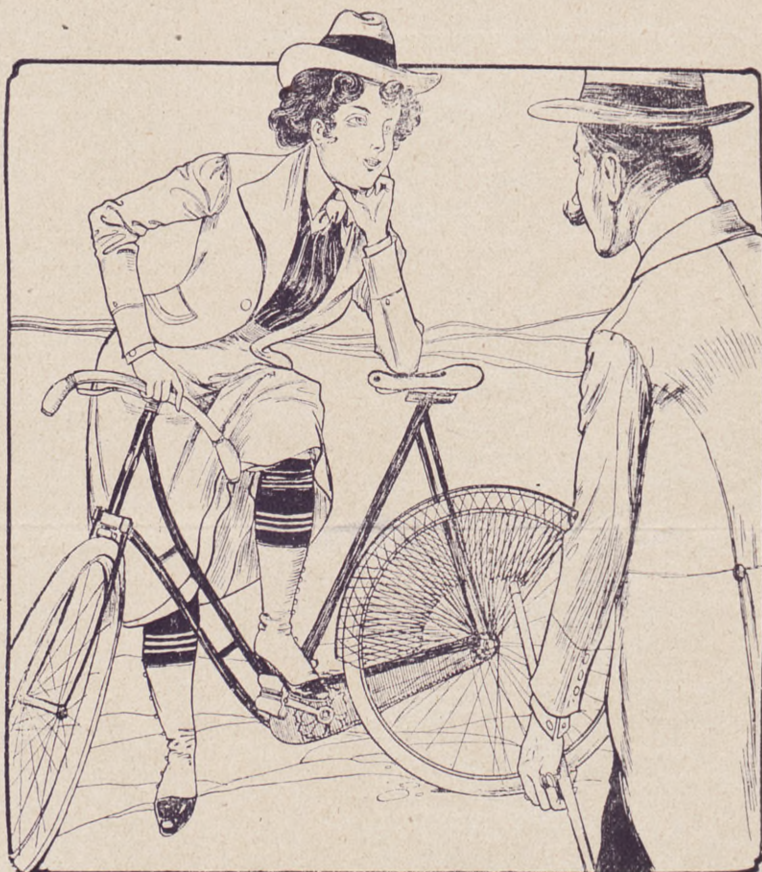
doleciał ich uszu turkot powozu i chrypliwy głos pana radcy:
— Stój!...
— Mój mąż! — szepnęła blada jak płótno pani Helena.
Pan Y... nie namyślał się długo. Szybko pochwycił kapelusz i resztę ubrania i jednym skokiem znalazł się na oknie, potem za oknem, a w tej samej chwili do pokoju wpadł rozjuszony radca z potężną laską w dłoni.
— Gdzie on jest?! Gdzie on jest?!... — ryczał, potrząsając groźnie kosturem — Ja go nauczę rozumu, ja nauczę tego draba!...
Pani Helena tymczasem uspokoiła się zupełnie...
— Kogo szukasz, Felusiu? Przecież wiesz, że służący zawsze o tej porze idzie na kolacyę, więc nie potrzebujesz się złościć, że go nie zastałeś!...
— A, poszedł na kolacyę! Służący! Nie o niego mi chodzi, ale o tego szelmę, niedorobionego adwokata. Dam ja mu bobu! A i tobie się także porcya dostanie!...
Pani Helena rozpłakała się.
— Tak! tak! Niedość, żem całą mą młodość, całe szczęście poświęciła staremu gratowi, który się całymi wieczorami zapija, z którego nie mam żadnej pociechy, to jeszcze w dodatku, właśnie dlatego, że jestem najuczciwszą żoną, padam ofiarą brutalnych podejrzeń. O matko, moja matko, pocóż usłuchałam ciebie, poco oddałam się takiemu niedźwiedziowi!...
Pan radca zbaraniał.
— Słuchaj, Helenko! Mówili mi dziś, mój najszczerszy przyjaciel przysięgał, że Y... co dnia pociągiem tu przyjeżdża o piątej, a o dziesiątej wraca dopiero!...
— Najszczerszy przyjaciel! Niema co mówić! Ładnych masz pan przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy rzucają oszczerstwa na najniewinniejsze kobiety!...
— Heluś! Musiałem mu uwierzyć, bo dotychczas nigdy nie skłamał! A zresztą przekonam się! Teraz jest prawie dziewiąta, siadam i jadę do Krakowa. Y... nie może wrócić prędzej, jak koło jedenastej. Jeśli więc zastanę go w domu, to będę miał pewność, żeś niewinna...
— Jedź, jedź sobie na złamanie karku!
A pan Y..., który w krzakach pod oknem kończył swą toaletę, t. j. poprawiał kapelusz na głowie, słyszał całą tę rozmowę i gdy pan radca z powrotem pędził ku Krakowowi, nie myślał nawet, że wraz z nim jedzie, przyczepiwszy się resorów, pan Y... Nie zauważył tego pan radca, nie zauważył woźnica, nie widzieli nawet, że kiedy powóz dojeżdżał do mostu podgórskiego, pan Y... zeskoczył, jak szarak przeleciał most i wskoczywszy do pierwszej lepszej dorożki, krzyknął:
— Sławkowska! Galopem! Guldena dostaniesz na piwo!...
Dryndziarz nie żałował konia.
Gdy powóz pana radcy stanął przed domem, w którym mieszkał pan Y..., radca wyskoczył i rzucił okiem na pierwsze piętro. We wszystkich oknach było ciemno.
— Mam go! Mam ją! — mruczał radca i wdrapawszy się po schodach, zaczął pukać do drzwi pana Y...
Cisza... W pokoju nikt się nie poruszył nawet!
— A co! Stary miał racyę! — szepnął radca i zaczął znów pukać, ale znów bezskutecznie.
— Ha! dyabli! — krzyknął radca i już zabierał się do odwrotu, gdy wtem klucz zazgrzytał w zamku i w drzwiach ukazał się pan Y... w bieliźnie.
— A kogóż tam dyabli niosą? Cóż to, czy już nawet w tym Krakowie spać spokojnie nie można?!...
Pan radca po raz drugi zbaraniał!...
— Przepraszam, przepraszam pana, panie doktorze! Ja... ja... jak Boga kocham! No... widzi pan... ja panu zaraz wszystko opowiem...
— A, to pan radca?! A czemże mogę panu służyć...
— Wie pan, ja... no... jakby to powiedzieć... pozwól pan...
I radca, wpakowawszy się do pokoju, rozpoczął przed panem Y... spowiedź.
— Wyobraź pan sobie — kończył radca — i ja, stary osioł, myślałem...
— Święte słowa pana radcy...
— Bo to, panie, drugiej takiej kobiety nie znajdziesz!...
— Zapewne! zapewne!
— Jak kocha, panie, to już kocha!
— Tak, tak!
— No, a teraz dobrej nocy, doktorze! Jeszcze raz was przepraszam i darujcie mi, że wam przeszkodziłem!...
— Owszem! Ale żeby to był pierwszy raz i ostatni!





— Gdybym jeszcze miała ojca, byłabym kompletnie szczęśliwa!

— Nie martw się, aniołku! Jeśli chcesz, sprowadź się do mnie, a mogę cię na jakiś czas adoptować!



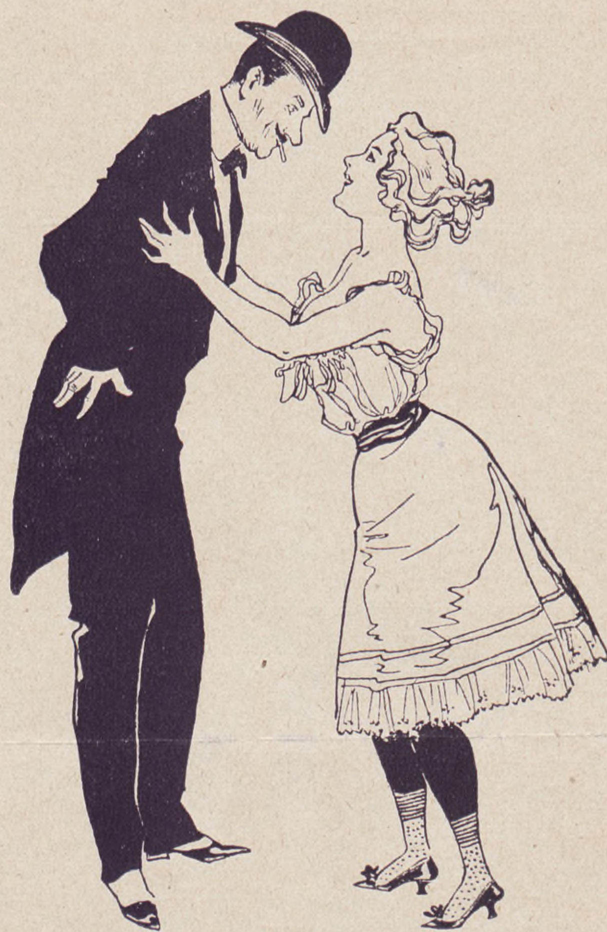
— I cóż pani ofiarowała tego roku mężowi na imieniny?

— Bliźniaki! Powiadam panu, była to dlań prawdziwa niespodzianka!



— Pod jakim warunkiem zdecydowałby się pan mnie zaślubić?

— Pod warunkiem... hm... że pani nie będzie stawiać żadnych warunków!...



— O ile mi się zdaje, to pan masz wobec mnie złe zamiary?

— Ależ przeciwnie!... Ja nie mam wogóle żadnych zamiarów!

— Tem gorzej! W takim razie proszę mnie zostawić w spokoju.



— Od Nowego Roku jestem codzień pijana!... Co wieczór inny z mych przyjaciół chce obchodzić uroczyście moje wstąpienie do „Związku cnoty“.



— Powiada, że zaraz skończy, tylko podmaluje tył... Nie! Na to się nie zgodzę za żadną cenę, bo jakżebym się potem mogła pokazać między ludźmi!



— Panna Kasia taka blada!
— To niech się pan wachmistrz postara o to, bym się musiała zaczerwienić!



— Tak chętnie zdrzemnąłbym się teraz, a tu, jak na złość, ani rusz nie można znaleźć odpowiedniego towarzystwa!...

U pośrednika małżeństw.

— Ja panu co powim, panie doktorze! Pan dostanie za żoną dwadżeszcza tyszęcy ranysz. Chybaby stary Sztinkfuss tymczasem zbankrutował...

— A w takim razie?

— O... stanowczo więcej!

Aktualne.

— Jak uważasz, moja Zosiu, nie jestem ja zbyt chuda?

— Ależ, moja droga! Przy dzisiejszym braku mięsa, ktoby tam na to uważał...

Skąpy gość.

Raz do swej kuzynki, wdowy,
Przybył student medycyny
I przedłużał w nieskończoność
Sympatyczne odwiedziny.

Spoglądała też na niego
Chętnem okiem młoda wdówka,
Była również z nim w przyjaźni
Jej fertyczna pokojówka.

A ponieważ ferye były,
Przeciągała się wizyta,
Więc używał akademik:
Kochał, jadł i pił do syta.

Wreszcie trzeba było skończyć
Dni rozkosznych długi szereg,
Z panią domu się pożegnał
I spakował swój kuferek.

A skończywszy z panią domu,
Pokojówkę wziął na stronę,
Pocałował i uścisnął
I w dłoń wetknął jej koronę.

— O! mój panie! — krzyknie na to
Pokojówka oburzona,
— Trzy tygodnie mej mordęgi,
Za to wszystko — co? — korona?!...

— Nie rób piekła! — rzekł młodzieniec —
I wiedz o tem, moja mała,
Że odemnie twoja pani
Nawet tego nie dostała!...



Ze snów młodości.

(Monolog podlotka)

Trzech rzeczy chciałabym jeszcze dożyć... pierwsze, wyjść za mąż, drugie, znaleźć bogatego męża, trzecie, zostać młodą wdową!...

W atelier.

Malarz: Gdyby ludzie wiedzieli, że to ty pozowałaś mi do tego obrazu, nie wahaliby się z pewnością dać zań ze dwieście koron...

Modelka: Ludzie nie tacy głupi! Każdy wolałby dać dwadzieścia koron za oryginał...

— Ja mam panu pozować do obrazu?... Boję się, poznają mnie wszyscy...

— To ja ci namaluję figowy liść!

— Tak, moja droga! Dobrze nam tu figlować, ale jeśli nie skończę na czas zamówionego obrazu, nie otrzymam honoraryum i nie będzie czem zapłacić komornego...

— A któż jest właścicielem kamienicy? Mężczyzna, czy kobieta?

— Niestety... hermafrodyta!

Warunek.

— Dobrze, mecenasie! Wyjdę za pana, ale pod warunkiem, że nie będziesz nigdy zazdrosnym!

— Nawet wtedy, gdybym miał powód?

— Właśnie o to mi chodzi!

Mądre myśli zakatarzonego.

Mężczyzn nic tak bardziej nie osłabia, jak słabe kobiety.

„Miej serce i patrz w serce“, wołał wielki nasz poeta. U nas wielu ma serce, woli przecież patrzeć niżej.

Małe podarunki podtrzymują przyjaźń, wielkie miłość.

Mężczyzna jest złym zbiornikiem cnoty, traci ją bowiem z zasady przy kobiecie.

Dekoltowane panie pokazują najlepiej, jak kobiecie trudno być dyskretną.

Za młodu drga nam serce, na starość nogi.

Kobieta zamyka usta, gdy otwiera swe serce.

Mężczyźnie wszystko jedno, kobieta woli jednak kochanka, niż męża.

Im chudszy mąż, tem łatwiej za jego plecami skryje się przyjaciel domu.

Można być nieprzyjacielem kobiet, a mimo to lubieć młode i ładne dziewczęta.

Miłość ku młodej dziewczynie prowadzi do małżeństwa z nią, małżeństwo do miłości z inną.

Małżeństwem konwenansowem nazywamy zwykle takie, które konwenjuje naszym wierzycielom.

W małżeństwie ma mężczyzna dwie drogi, by być zupełnie szczęśliwym. Musi być albo bardzo przezornym, lub też bardzo pobłażliwym.

W niejednem małżeństwie, choćby nawet pobłogosławionem tuzinem pociech, mąż jest przecież bezdzietnym.

Dobra sława jest przedmiotem, który łatwo można stracić. Znalazcy nie przynosi żadnej korzyści, a przecież nikt jej nie zwraca.

Miłość jest zbrodnią, karaną bowiem nieraz bywa dożywotnią utratą wolności.

Małżeństwo jest związkiem dwojga istot rozmaitego rodzaju. Kobieta wnosi zwykle swą niewinność, mężczyzna swe długi.

Często teściowę nazywamy hyeną. Nie wiem, jak można tak obrażać hyeny!

Cnota jest to kapitał, który nie przynosi procentów.

Jest na świecie wiele kobiet tego rodzaju, iż trzeba się bardzo namęczyć, by ich nie uwieść.

Miłość jest trucizną, wiadomo przecież, że ludzie przyzwyczajają się łatwo do trucizn.

Im kobieta jest mniej wartą, tem więcej mężczyzn może uszczęśliwić.

Pierwszego zrabowanego całusa przebacza kobieta dopiero wtedy, gdy drugiego dała dobrowolnie.

Straszne są te nowe wynalazki! Uprowadź pannę automobilem, to później dostaniesz mniej posagu, niż cię benzyna kosztowała.

Im kobieta ma mniejszą rękę, tem więcej pieniędzy w niej się zmieści.



Na plantacyach.

(Dyalog).

— Więc opuściłaś swą rodzinę, bo ci coś strzeliło do głowy?

— Wcale nie do głowy!... Ja byłam w odmiennym stanie, więc mnie wstyd było zostać w miejscu rodzinnem...

Przynajmniej szczera.

Ona: Moja przyjaciółka, Zosia, mówiła mi, że pana trzeba się strzedz, bo pan musi być człowiekiem bardzo niebezpiecznym!

On: Tylko wtedy, gdy mnie kto drażni, pani dobrodziejko!

Ona: Czyż ja pana drażnię?...

Naturalnie...

Ojciec, wchodząc do pokoju syna, zastaje go w czułem sam-na-sam z elegancką panienką...

— A to doskonałe! — woła oburzony — Precz mi zaraz!

— Kto, ojcze? Ja, czy ona? — pyta syn.

— Naturalnie ty!...

W szkole.

— Co to jest małżeństwo? — pyta profesor ucznia.

Ten milczy.

— No! — woła pedagog. — Dlaczego nie odpowiadasz?

— Mam głupstwo powiedzieć, to wolę gęby nie otwierać! — ten mu na to.

Przy zmianie kwartału.

(Dyalog kamienicznika i lokatora.)

— A jakże tam, proszę pana, z czynszem? Kiedyż go wreszcie dostanę?

— Niechże pan dobrodziej będzie trochę cierpliwy! Codzień oczekuję pieniędzy...

— A od kogo?

— Ba... Gdybym ja to wiedział!...

Leniwa odaliska.

Machaj-Aga ma w haremie
Cudnych dziewic całą zgraję,
A, że sam jest bardzo czynny,
Więc próżnować im nie daje.

Sam prowadzi ewidencyę
I w seraju przez to ład ma —
Dziś Sulejka czarno-włosa,
Jutro jędrno-uda Fatma.

Potem Miriam, co ma piersi
Tak sklepione, jak dwa łuki,
Potem Marta, która umie
Pokazywać dziwne sztuki.

I tak dalej i tak dalej,
Trzebaby wybierać długo —
Dosyć na tem, że do pracy
Zawsze jedna szła za drugą.

Kolej dam i ich kontrola,
Spoczywała na eunuchu,
A chusteczka padyszacha
Ustawicznie była w ruchu.

Choć nos w palce musiał siąkać
(O czem tutaj niech się wspomni) —
Lecz w tem złego nic nie widzą
Ni współcześni, ni potomni.

Ale Rachel — Jerychonka,
Ta żydówka jest leniwa!...
Na dwie godzin urlop prosi,
Gdy ją pan do siebie wzywa!...

— Co znów urlop?! — krzyknie sułtan
I z wściekłością w dywan kopie,
— Patrzcie państwo!... Wszak dopiero
Wczoraj byłaś na urlopie!...



Wyręczyciele.

Wyrabiał raz mąż żonie
Wprost niemożliwe chryje,
Że ze swem wiarołomstwem,
Już nawet się nie kryje.

„Niegodna, zła kobieto!
Toć przecież się zastanów...
W nieobecności mojej,
Przyjmujesz obcych panów!

To rzecz jest niesłychana,
Rzecz niebywała w świecie,
Ty chyba zapominasz,
Żeś jest mężatką przecie!“

„Przy tobie, tak!“... odrzecze,
Spojrzawszy nań przelotem,
„Mnie właśnie ci panowie,
Przypominają o tem!“



Cudowne dziecko.

Starszy pan (po koncercie, do czteroletniego artysty skrzypka): Jaka szkoda, że ty chłopczyku nie umiesz jeszcze pisać! Prosiłbym cię o autograf, bo ja zbieram podpisy wielkich ludzi...

Z teki filozofa.

Dokąd dyabeł z powodu braku czasu pójść nie może, posyła starą babę, dokąd pójść nie chce, gdyż wie, że nie wskórałby nic, posyła młodą.

Na Kazimierzu.

(Podsłuchane.)

— Panno Salciu! Jak pani będzie mi kochacz, to ja pani kupim pachniące midełko!...

Sensacyjna rozprawa.

Michał Dydak z Górnej Kleczy,
Zamieszkały — nigdzie stale —
Lat trzydzieści osiem skończył,
Z tego dziesięć w kryminale.

Gdy odsiedział swoją karę
I powrócił do ojczyzny,
Górnej Kleczy — obdarł pannę
Z czci, a potem i z bielizny!...

Dydak wstał i wzniósłszy oczy,
Swą obronę zaczął seryo:
— Przenajświętszy Trybunale
I Wysoka Ty Galeryo!

Ja przyrodę bardzo lubię —
Drzewa w lesie... w rzece woda...
— Oskarżony niech się streszcza! —
Woła sędzia — czasu szkoda!

— Idę brzegiem — mówi Dydak —
Niebo cudnie lśni nad głową,
A nad brzegiem cóż ja widzę?
Co?... Bieliznę damską!... Słowo!...

— Nie! — rzekł sędzia. — Oskarżony
Spotkał pannę pośród drogi!...
— Zgadł pan sędzia!... Tak! Spotkałem
W tej bieliźnie damskie nogi!...

Ja bieliznę wytrząsnąłem,
Bo tam były mrówki!... Słowo!...
No i przytem wyleciały
Jakieś nogi przypadkowo!...

Prokurator na to krzyknął
Pełen ognia i zapału:
— Zbrodniarz przyznał się!... Przysięgli!
Lat dwanaście kryminału!

— Lat dwanaście? — mruknął Dydak,
— Hm! Jak wywnioskować mogę,
To przypada kryminału
Po sześć lat za jedną nogę!

Ha! Niech będzie!... A i za to
Dzięki Tobie, Boże drogi,
Że kobietom w swej dobroci,
Dałeś tylko po dwie nogi!...



W kancelaryi dyrektora.

— Przyjmuję panią! Czy pani występowała już w jakich rolach salonowych?
— Nie, panie dyrektorze!... Przeważnie w takich... z separatek!

Sielanka.

— Cóż to, Kasia nie wyszła dotąd za mąż?
— Ano nie! Jak się tak miało rok po roku trzech bachorów, to nie było czasu myśleć o ożenku!...

Dobra definicya.

— Pani, ten Mikuś to straszny dziwak!
— Co też pan mówi... tego nie zauważyłam.
— On tylko furt za dziewkami goni!

Dobra definicya.

— Wy, kobiety, wyprawiacie różne głupstwa, a potem nazywacie to histeryą!
— Wy zaś, mężczyźni, kiedy już nie potraficie nic i jesteście zupełnie niedołężni, zowiecie to filozofią...

Z katalogu księgarskiego.

Wierność kobiet: (wyczerpana).
Cnota mężczyzn: (nieco uszkodzona).
Dziewica XX. stulecia: (brak karty tytułowej, zresztą w porządku).
Piękność kobiet: (ceny zniżone).

Autentyczne facecye.

Do poczekalni jednego z krakowskich specyalistów chorób sekretnych zgłasza się jakiś poczciwy księżyna z prowincyi, a widząc w poczekalni gromadę pacyentów, którzy jakoś dziwnie nań spoglądają, zwraca się do pierwszego z brzegu z zapytaniem:
— Przepraszam! Może mnie pan dobrodziej zechciałby poinformować, czy pan radca udziela także porady w cierpieniach... ślepej kiszki?

Pensyonat żeński wybrał się, korzystając z pięknego dnia wiosennego, na spacer za miasto. Przełożona bacznem okiem rzucała ciągle w stronę swych pupilek, gdy wtem spostrzegła, że, gdy z łąki zerwał się bocian, panienki zaczęły pokazywać nań palcami i szeptać sobie coś do ucha. Zagniewana, jakby przypuszczając, o co im chodzi, rzekła z powagą:
— Proszę dać spokój tym głupstwom! Ja wam powiadam, że to jest szczera prawda, coście na lekcyi słyszały o bocianie!

Pan bankier Pufeles woła przed swe oblicze prokurzystę i tak doń rzecze, założywszy z powagą oba wielkie palce za kamizelkę:
— Panie Salzstangel! Ja potrzebuję pomówić z panem w pewnej bardzo poważnej sprawie. Od lat dziesięciu jesteś pan zajęty w mem biurze, od lat dziewięciu masz prokurę, od ośmiu okradasz mnie na każdym kroku, przed pięciu laty przyłapałem cię, jak całowałeś moją żonę, wczoraj dowiedziałem się znowu, że właśnie dzięki tobie moja najmłodsza córka jest w poważnym stanie... Panie Salzstangel! Ja pana robię uważnym, że moja cierpliwość może się także wyczerpać!...

Pan Jojne (ale nie Firułkes!) stanął przed sądem, oskarżony o jakieś przestępstwo. Gdy sędzia go zapytał, czy był już kiedy karany, odpowiedział:
— Nu... Ja biłem raz w kąpieli i tam kazali mi zapłacić czterdżieszczi halerzy. To ja sobi pomiszlałem, że ja mogę zato zabrać prześcieradło, midło, lustro i grzebień i za to dostałem trzy miesiące!
— A dawno to było? — pyta sędzia.
— Będzi z dżeszęć lat — brzmi odpowiedź.
— No, a od tego czasu?
— Nu!... Od tego czasu to ja si potrzebowałem już nigdy nie kąpacz!...

Poznać pana po cholewach...

(Sielanka).

Gdy nadchodzi piękna wiosna
I cieplejszy wiatr powieje,
Nowe nęcą nas widoki,
Nowe budzą się nadzieje.

Najpiękniejszy jednak widok,
Czy to deszcz jest, czy posucha,
Gdy natrętny wiatr wiosenny
Po ulicach miasta dmucha.

I dziewczętom burzy grzywki
I z ubraniem robi zbytki,
Pokazując bez pardonu,
Małe nóżki, grube łydki.

Więc, gdy ruń się zazieleni
I gdy puszczą drzew gałązki,
Dziewczę, wdziej pończoszki białe,
Czyste majtki i podwiązki.

Więc na wiosnę miej odzienie
Zawsze schludne i staranne...
Po cholewach poznać pana,
Po pończoszkach poznać pannę!

⊙ ⊙

Aha!

Pani: Chyba, jako kucharka, nie mogłaś sobie, moja Kasiu, sprawiać takich tualet, jak ta, którą masz na sobie...
Kasia: Bo ja, proszę wielmożnej pani, byłam przez jakiś czas za pannę do wszystkiego!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Więc pani zamierza stanowczo wytrwać we wdowieństwie?
— Naturalnie!
— A czy wolno wiedzieć powód?
— I owszem! Czas wdowieństwa spędziłam daleko przyjemniej niż pożycie małżeńskie...